

## O dobrych obyczajach w polemizowaniu – w odpowiedzi M. Koskowi\*

1. Po blisko roku od publikacji swej pierwszej polemiki i mojej na nią odpowiedzi<sup>1</sup> M. Kosek postanowił do tematu powrócić. Czytamy zatem kolejny tekst, w którym Autor mozolnie przedziera się przez meandry akapitów, przypisów i cytowań mojej monografii oraz pracy N. Schulze.

Warto zwrócić uwagę, że pomimo upływu długiego czasu w kolejnej wypowiedzi M. Koska nie pojawiają się żadne nowe argumenty (może z wyjątkiem jednego, o czym będzie jeszcze mowa) istotne dla sprawy i zasługujące tym samym na ich publiczną prezentację. Autor uporczywie obraca się w kręgu tych samych stwierdzeń i zarzutów. Nasuwa się pytanie o celowość takiej publikacji<sup>2</sup>.

Celowość ta wydaje się tym bardziej wątpliwa, gdy zważyć, że M. Kosek nie odniósł się do zasadniczych moich spostrzeżeń i argumentów. Zamiast tego powtarza swoje wyjściowe twierdzenia, nie bacząc na argumenty przeciwne i traktując je tak, jak gdyby nie zostały zaprezentowane. Tam, gdzie polemikę podejmuje, na ogół chodzi o marginalia, „zastępczo” podnoszone do rangi istotnych. W sprawach ważnych ogranicza się do zaprzeczenia moim tezom bez podawania argumentacji.

W grudniu 2012 r. ukazał się artykuł recenzyjny poświęcony mojej książce, autorstwa dwóch wybitnych prawników – Z. Radwańskiego i R. Zegadły<sup>3</sup>. Zawarte są w nim obszernie odniesienia do zarzutów M. Koska. Również one w wypowiedzi M. Koska nie znajdują najmniejszego odzwierciedlenia, jakby nie istniały. Można wnioskować, że opinie tych prawników są dla Polemisty niewygodne, gdyż podważają jego zarzuty. Osobliwa to zatem polemika.

Mimo mojego przekonania o nonsensowności dalszego publicznego polemizowania i absorbowania uwagi czytelników, udzielenie odpowiedzi wydaje się potrzebne przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, aby nie powsta-

\* Polemika z artykułem M. Koska: *O dobre obyczaje w polemice*, PiP nr 4/2013.

<sup>1</sup> M. Kosek: *O prawie do kontaktów z dzieckiem raz jeszcze*, PiP nr 5/2012; T. Justyński: *O prawie do kontaktów z dzieckiem w odpowiedzi na polemikę*, PiP nr 7/2012.

<sup>2</sup> Trudno oprzeć się wrażeniu, że chodzi wyłącznie o ambicjonalne „postawienie na swoim”.

<sup>3</sup> Z. Radwański, R. Zegadło: *Refleksje nad pracą Tomasza Justyńskiego: Prawo do kontaktów z dzieckiem w prawie polskim i obcym*, RPEiS nr 4/2012, s. 257–263.

ło wrażenie milczącego przyznania jakichkolwiek faktów. Po drugie, również z tego powodu, że pojawił się jednak jeden niewielki wątek wymagający repliki. Można jeszcze dodać i to, że Polemista usiłuje przekonywać o tym, że prowadzi naukową polemikę. Tymczasem oba jego wystąpienia nie mają nic wspólnego z celem naukowym<sup>4</sup>.

2. To nie ja „minimalizuję”, ale M. Kosek uporczywie wyolbrzymia i kreuje. Zdając sobie sprawę ze słabości argumentów, mnoży je w celu osiągnięcia pewnej „masy krytycznej”, uzasadniającej niewypowiedziany wprost publicznie, choć jednak obecny między wierszami, zarzut plagiatu. Warto przypomnieć, że spór dotyczy jedynie warstwy około 12% mojej pracy, chociaż Polemista usiłuje stworzyć wrażenie, iż jest inaczej. Powtarza, że jego wyliczenia nierzadko miały charakter jedynie przykładowy, a „skala zjawiska jest znacznie szersza” (s. 108, przyp. 6). Nie pozostaje w tym miejscu nic innego, jak odnieść się do wyczerpującego zestawienia wszystkich kwestionowanych akapitów, które M. Kosek przekazał, inicjując, wraz z W. Stojanowską, formalne postępowanie wyjaśniające. Obejmuje ono 109 akapitów (z tej liczby 14 należy odjąć, gdyż – czego M. Kosek przypadkiem bądź celowo nie zauważył – zawierały wyraźne odesłanie do książki N. Schulze). Spór dotyczy zatem 95 akapitów z 851, które liczy moja monografia (czyli nieco ponad 11%).

Dążenie do maksymalizacji widoczne jest także w mnożeniu rozmaitych, różnej wagi zarzutów, w przeważającej większości niemających nic wspólnego z zarzutem plagiatu (będzie jeszcze o tym mowa). Cel takiego zabiegu niektórzy czytelnicy mogą przeoczyć, przyjmując do wiadomości przede wszystkim rozległość zarzutów.

Polemista sytuację ma, trzeba przyznać, trudną. Gdyby mógł napisać, że „od strony do strony” zostało przepisane i do tego bez przywołania autorki, rzecz nie wymagałaby specjalnego wysiłku. Tymczasem on mozolnie „wycina” pojedyncze akapity, które wydają mu się podobne (nierozumie jednozdaniowe<sup>5</sup>) omijając te, w których przywołałem N. Schulze (a uczyniłem to 83 razy!). Zupełnie ignoruje np. to, że często jednokrotne przywołanie autorki niemieckiej obejmuje swym zasięgiem merytorycznym kilka kolejnych akapitów i czytelnik nie ma co do tego wątpliwości (gdyż np. w treści przypisu obecne jest sformułowanie: „szerzej na ten temat N. Schulze”), albo też to, że chodzi o treści oczywiste, niewymagające jakiegokolwiek odesłania<sup>6</sup>.

Konsekwentnie przekonuje on, że z przywołanych prac innych autorów zagranicznych nie korzystałem bezpośrednio; nie wiadomo, na jakiej podstawie. Nie przytacza przecież żadnych na to dowodów. Moje zapewnienia, że wszystkie prace osobiście badałem, uporczywie ignoruje. Nie robi na nim żadnego wrażenia to, że nierzadko przywołuję inne miejsca publikacji tych samych orzeczeń

<sup>4</sup> Już w grudniu 2011 r. (a więc na pół roku przed opublikowaniem w maju 2012 r. polemiki z recenzją M. Gettela) W. Stojanowska wspólnie z M. Koskiem zainicjowała formalne postępowanie wyjaśniające w sprawie podejrzenia popełnienia plagiatu.

<sup>5</sup> Do rangi jednego ze 109 akapitów wymagających zacytowania N. Schulze podniesiony został np. następujący: „Rodzic niesprawujący na co dzień opieki na ogół zobowiązany jest do świadczenia alimentów na rzecz dziecka” (s. 40).

<sup>6</sup> Jak chociażby treść „akapitu-odpowiednika” przywołanego w przypisie nr 5.

sądowych (gdy były, co się czasem zdarza, publikowane kilkakrotnie), ponadto podają zwykle pełniejsze dane bibliograficzne dotyczące przywołanych publikacji zagranicznych niż te, które wskazuje N. Schulze.

Uporczywie podtrzymuje on twierdzenie, że liczne akapity mojej pracy stanowią tłumaczenie fragmentów monografii N. Schulze. W tym zakresie odsyła czytelnika do osobistego porównania obu dzieł, zapewne wychodząc z założenia, że – ze względu na konieczny nakład pracy – nikt tego nie robi. Ze stwierdzeniem tym nie można sensownie polemizować. Wypada jedynie powtórzyć, że żaden fragment mojej monografii tłumaczeniem nie jest i przywołać przykład „akapitów odpowiadających” wskazany przez M. Koska w „zestawieniu 109 akapitów”<sup>7</sup>.

Autor nie waha się wrywać z kontekstu i modyfikować moich wypowiedzi, a następnie z tak spreparowanymi tym skuteczniej polemizuje.

Między innymi M. Kosek pisze o ciągach akapitowych w mojej pracy odpowiadających akapitom z pracy N. Schulze<sup>8</sup>. Nie dodaje jednak, że kwestionowane przez niego akapity nie tworzą ciągów akapitów w pracy niemieckiej autorki (pisałem już o tym w replice lipcowej). Pośrednio jedynie fakt ten przyznaje, konstruując kolejny zarzut. Odwołuje się mianowicie do mojego rzekomego stwierdzenia o łączeniu różnych fragmentów z pracy N. Schulze i dziwi się, że taki, jak to nazywa, „montaż fragmentów” jako nauczyciel akademicki mogą uważać za twórczy (s. 109). Tymczasem, w replice lipcowej nie wskazywałem na łączenie „fragmentów” pochodzących z pracy N. Schulze, a jedy-

<sup>7</sup> Treść mojego akapitu ze s. 31: „Warto jeszcze zasygnalizować sprawę wglądu w świadectwa szkolne uzyskiwane przez dziecko oraz możliwość domagania się zdjęć dziecka. Obie kwestie będą w dalszych rozważaniach przedmiotem bardziej szczegółowych uwag, w tym miejscu wywody należy ograniczyć do przesądzenia zasady. Otóż, na ogół uznaje się, że rodzicowi służy szersze uprawnienie, a mianowicie prawo do informacji o sprawach osobistych dziecka. W tych porządkach prawnych, które zawierają wyraźną regulację prawa do kontaktów z dzieckiem na ogół znaleźć można również osobną, mniej lub bardziej szczegółową, regulację prawa do informacji o dziecku. Dla przykładu w Niemczech prawo do informacji unormowane zostało *expressis verbis* w § 1686 k.c.n. Uprawnia on każdego z rodziców (mającego w tym słuszny interes) do domagania się informacji o sprawach osobistych dziecka, o ile nie sprzeciwia się temu dobro dziecka. Przyjmuje się, że w pewnych sytuacjach (np. w przypadku odrzucania przez dziecko zarówno kontaktów osobistych, telefonicznych jak i listownych; przy dużych odległościach dzielących miejsca zamieszkania dziecka oraz uprawnionego, itd.) prawo do informacji może być jedynym praktykowanym surogatem kontaktów osobistych. Powszechne jest stanowisko, że w ramach tego prawa mieści się także wgląd w świadectwa szkolne oraz składanie półrocznych sprawozdań dotyczących dziecka z załączeniem jednego zdjęcia”.

Treść akapitu w monografii N. Schulze ze s. 33: „*Die Frage, ob der Umgang auch die Zusendung von Fotos oder die Ansicht in Zeugnisse umfasst, wird heute in Deutschland nach § 1686 BGB – Auskunft – beurteilt. Danach kann jeder Elternteil vom anderen bei berechtigtem Interesse Auskunft ueber personlichen Verhaeltnisse des Kindes verlangen, soweit dies dem Wohl des Kindes nicht widerspricht. Diese Norm entspricht im wesentlichen § 1634 Abs. 3 BGB-alt; dieser umfasste die Uebermittlung von Schulzeugnissen und Berichte ueber die Entwicklung des Kindes unter Beifuegung eines Fotos zumindest als Umgangssurrogate. Die Neuregelung in § 1686 BGB bietet keinen Anlass, dem Auskunftsumfang anders festzulegen*”.

<sup>8</sup> Nota bene, skoro tak, to pojawić się musi pytanie, dlaczego nie wskaże po prostu „od strony do strony”?

nie obecność w mojej pracy informacji (a więc treści), które występują także w różnych fragmentach książki N. Schulze (i to treści nie od niej pochodzących, ale będących przedmiotem wcześniejszych opracowań innych autorów zagranicznych, z których korzystała zarówno niemiecka autorka, jak i ja bezpośrednio<sup>9</sup>). Zabieg postawienia znaku równości między „informacjami” a „fragmentami” (co już wprost kojarzy się z akapitami) umożliwił sformułowanie atrakcyjnego wniosku o montażu. Korekta mojej wypowiedzi jest do tego stopnia niewielka, że przy jednokrotnym czytaniu w ogóle niezauważalna, a efekt nadspodziewanie duży.

W innym miejscu M. Kosek zarzuca mi „rażącą sprzeczność w argumentacji”. Wskazuje mianowicie, że „ten sam argument (układ pracy) przywoływany jest zarówno w celu uzasadnienia odmienności obu prac, jak i zachodzących między nimi podobieństw” (s. 109, przyp. 9). Stwierdzenie to musi wywoływać uśmiech. Nie może być przecież wątpliwości, gdyż wynika to z kontekstu wywodu, że określenie „układ pracy” w obu wskazywanych przypadkach zostało użyte w innym znaczeniu. Raz chodziło o generalną strukturę pracy, która może budzić wrażenie pewnego podobieństwa obu monografii, gdyż chodzi o klasyczny sposób analizy instytucji cywilnoprawnej<sup>10</sup>, innym razem zaś – o szczegółowy układ poszczególnych akapitów, który w obu pracach jest bezwzględnie odmienny. Polemista, odpowiadając na mój tekst lipcowy, usiłuje stosować skrajnie rygorystyczne zasady wykładni właściwe raczej dla analizy tekstów prawnych („jeden termin, jedno znaczenie”). Zapomina jednak o tym, że moja replika tekstem prawnym nie była. Tu należy zatem zażądać przede wszystkim o uchwycenie właściwego sensu wypowiedzi, który często wynika dopiero z jej kontekstu, a ten w obu przypadkach był, w moim przekonaniu, zdecydowanie klarowny dla czytelnika. Trudno sądzić, aby nie był jasny również dla Polemisty, który mimo to usiłuje konstruować dodatkowy zarzut.

W tym miejscu wypada jedynie powtórzyć ogólniejszą refleksję uczynioną już w lipcu 2012 r. Otóż, wybrany i zastosowany przez M. Koska sposób krytyki pozwała – przy odrobinie złej woli – zdyskredytować dowolną pracę prawnopoprównawczą i postawić jej wszystkie stawiane mojej książce zarzuty. Należy jedynie dysponować odpowiednim samozaparciem i chcieć przeznaczyć stosowny czas na destrukcję cudzej pracy.

3. W zasadzie jedynym merytorycznym powodem, dla którego konieczna była odpowiedź i powtórne podjęcie polemiki, jest próba skonstruowania przez M. Koska nowego argumentu o specjalnym znaczeniu.

Otóż, zgodnie z klasyczną receptą, na podbudowanie uzasadnienia zarzutu plagiatu domniemanemu plagiatorowi należy przypisać błąd lub usterkę, którą ten przejął od autora dzieła pierwotnego. Najlepszy byłby błąd w nazwisku autora lub tytule przywoływanego opracowania zagranicznego, odwołanie się do pracy nieistniejącej lub chociażby charakterystyczna literówka w obcojęzycznym

<sup>9</sup> Warto w tym kontekście przypomnieć, że od dawna utrwalony jest pogląd, zgodnie z którym autor dzieła nie ma obowiązku przywoływać wszystkich badaczy piszących przed nim na ten sam temat.

<sup>10</sup> Powoduje on, że wystarczy otworzyć dowolny komentarz do § 1684 niemieckiego k.c., aby odnieść podobne wrażenie. Piałem o tym szerzej na s. 95 mojej repliki lipcowej.

tytule lub zwrocie, występująca w obu dziełach. W polemice (z recenzją M. Goetela – PiP nr 5/2012) opublikowanej przed rokiem M. Kosek usterki tego rodzaju nie wskazał. Obecnie usiłuje to nadrobić w sposób marginalny, a także poniekąd zakamuflowany (gdyż uczyniony w przypisie<sup>11</sup>).

Otóż M. Kosek twierdzi, że „omawiając kwestię wpływu zaprzeczenia ojcostwa (przez ojca uprawnionego do kontaktów) na prawo do kontaktów z dzieckiem, T. Justyński powołuje się na N. Schulze oraz monografię L.-M. Peschel-Gutzeit: *Das Recht zum Umgang mit dem eigenen Kinde* (por. T. Justyński: *Prawo...*, jw., s. 70, przyp. 53). Na tę samą autorkę powołuje się także N. Schulze (s. 104, przyp. 110). W obu monografiach wskazano jako miejsce sformułowania przywołanego poglądu nb. 297. Tymczasem L.-M. Peschel-Gutzeit omawia to zagadnienie w nb. 291 swej monografii! Błąd w cytowaniu popełniła N. Schulze, a za nią T. Justyński” (s. 109, przyp. 8).

Ustalenie, czy pomyliła się N. Schulze, wymagałoby zbadania wywodu z jej książki pod kątem stosownego odesłania do pracy L.-M. Peschel-Gutzeit. Wbrew pozorom nie to jest jednak w pierwszej kolejności istotne. Punktem wyjścia powinno być rozważenie tego, czy ja w swojej monografii pomyliłem się, czy też nie. Zatem należałoby przeanalizować treść wywodu uczynionego w mojej książce oraz treść mojego odesłania (zawartego w reklamowanym przez M. Koska przypisie 53 na s. 70 monografii) i zestawić to z zawartością nb. 297 z pracy L.-M. Peschel-Gutzeit. Dopiero gdyby okazało się, że rzeczywiście tkwi tu błąd, należałoby rozważyć, czy został on przejęty od N. Schulze.

Stosowny fragment mojego tekstu brzmi: „Jak już wspomniano, równoległe do koncepcji ewentualnego nadużycia prawa, w doktrynie niemieckiej dyskutowano zwykle wykluczenie prawa do kontaktów na podstawie § 1684 ust. 4 kcn.”; przypis natomiast: „Szerzej na ten temat zob. np. L.-M. Peschel-Gutzeit, *Das Recht...*, nb. 297, N. Schulze, *Das Umgangsrecht...*, s. 104”. Zarzut M. Koska mógłby być zatem brany pod uwagę jedynie wówczas, gdyby w nb. 297 nie było mowy na temat „zwykłego wykluczenia” prawa do kontaktów z dzieckiem.

Tutaj konieczne jest nieco szersze wyjaśnienie. Otóż, w kontekście wykluczenia prawa do kontaktów w Niemczech od dawna dyskutowano: po pierwsze, instytucję nadużycia prawa (w postaci *Verwirkung*), co wiąże się ściśle z charakterem prawnym prawa do kontaktów; a więc kwestią, czy chodzi tu o prawo i obowiązek, czy też może tylko o samo uprawnienie, po drugie, możliwość oparcia się na zwykłej w tym zakresie podstawie związanej z naruszeniem dobra dziecka (*Wohl des Kindes*) – obecnie chodzi o § 1684 niemieckiego k.c., w daw-

<sup>11</sup> Oczywiście, zastanawianie się nad tym, dlaczego jedynie w przypisie, skoro chodzić ma o rzecz stosunkowo ważną, a przy tym w zasadzie jedyną nowość w stosunku do polemiki sprzed roku, nie ma większego merytorycznego sensu. Może Autor liczył na to, że w ten sposób są większe szanse, aby zarzut został przeoczony i pominięty w mojej spodziewanej odpowiedzi, a w efekcie można będzie potraktować go jako „fakt przyznany”. Może też, zdając sobie sprawę z jego rachityczności i przewidując łatwe obalenie, nie chciał czynić z niego „filaru oskarżenia”. Nie ma to znaczenia dla meritum sprawy, ale jednak rzuci dodatkowe światło na metody polemizowania i intencje Polemisty, a szczególnie na niezwykłą wprost determinację, dla której trudno znaleźć racjonalne wytłumaczenie – M. Kosek nie broni przecież naruszonych własnych praw autorskich ani nawet praw swojej przełożonej. Czas, który mógłby przeznaczyć na powiększenie niewielkiego dorobku naukowego, poświęca wyłącznie *pro publico bono*.

nym stanie prawnym (a więc w czasie, gdy swą książkę pisała L.-M. Peschel-Gutzeit) o § 1634 niemieckiego k.c.

I tak L.-M. Peschel-Gutzeit stoi na stanowisku, że należy wykorzystywać instytucję nadużycia prawa, co pozostaje w sprzeczności ze zdaniem większości, na co autorka sama zwraca uwagę. Stanowisko swoje szeroko uzasadnia właśnie w ramach rozważań zawartych w nb. 297. Natomiast w dwóch poprzedzających go akapitach opisuje naturę *Verwirkung* (szczegółowej postaci nadużycia prawa) oraz w nb. 296, wyraźnie już sygnalizuje spór dotyczący tego zagadnienia (odwołując się do licznych przykładów z literatury i orzecznictwa).

W nb. 297 jest zatem szerzej mowa na temat sporu dotyczącego obu tych podstaw prawnych, w tym zwykłej podstawy wykluczenia kontaktów (dawny § 1634 niemieckiego k.c., obecnie § 1684 niemieckiego k.c.<sup>12</sup>). O jakimkolwiek błędzie, a tym bardziej o jego przejęciu od N. Schulze, mowy zatem być nie może.

Przykład ten pokazuje łatwość, z jaką M. Kosek formułuje stanowcze oskarżenia, a także nie waha się obudowywać ich zdecydowanie wątpliwymi (albo jak w tym przypadku: wykreowanymi) argumentami. Oczywiście, w „zwykłej” polemice naukowej można czasem zaryzykować twierdzenie nawet wówczas, gdy nie ma absolutnej pewności co do jego trafności. Polemika pobudza do merytorycznej dyskusji, a ta posuwa naukę do przodu. Jednak w przypadku *de facto* oskarżenia rzecz, w moim przekonaniu, ma się inaczej. Tu zwyciężać powinna uczciwość, nie zaś ambicje i chęć postawienia „wszelkimi sposobami i metodami” na swoim. To m.in. miałem na myśli, pisząc o „braku uczciwości w formułowaniu zarzutów i wytwarzaniu obrazu absolutnie nieodpowiadającego rzeczywistości” i przypominając stan duchowny Polemisty, tym bardziej obligujący, w moim przekonaniu, do podwyższonych standardów w tym zakresie.

Co ciekawe i symptomatyczne, Polemista w przypisie 16 (s. 110) wrażenie „przejmowania błędów za N. Schulze” usiłuje pogłębić. Zwraca mianowicie uwagę na inną usterkę w przywołaniu jednej z autorek niemieckich, polegającą na tym, że zamiast oznaczenia „nb. 301” podałem „s. 301”. Chodzi o oczywistą omyłkę pisarską zdarzającą się w każdej pracy<sup>13</sup>. Nie ma ona żadnego znaczenia,

<sup>12</sup> L.-M. Peschel-Gutzeit przywołuje tu wprost dwukrotnie § 1634 niemieckiego k.c.: „(...) gibt die Legitimation zu einem Verstaendniss des § 1634 Abs. 1 S. 1 dahin das es sich bei dem Umgangsrecht ebenfalls um die Gegenseitigkeit von Rechten und Pflichten (...) Da das Wohl des Kindes auch im Rahmen des § 1634 oberste Richtsnatur ist (...)”.

<sup>13</sup> Prawdziwą kopalnią takich usterek są prace W. Stojanowskiej. Przykładowo, w krótkim artykule *Ochrona dobra dziecka rozwodzących się rodziców – plan wychowawczy według koncepcji stosowanej w USA i postulat przeniesienia jej na grunt polskiego prawa rodzinnego* („Rodzina i Prawo” nr 12/2009) w przypisie 24 występuje błąd w słowie *uniwersity* (powinno być *university*), identyczny błąd pojawia się w przypisie 36. W przypisie 24 jako źródło podano T.O. Hass: *Child Custody Determinations in Michigan: Not in the Best Interest of Children or Parents*, University of Detroit Mercy Law Review & Sons Inc., New York 1991, s. 680. Opracowanie takie jednak nie istnieje. Prawdopodobnie „źródło” powstało na skutek „sklejenia” tytułów dwóch różnych prac: artykułu autorstwa T.O. Haas oraz monograficznego opracowania W.F. Hodges’a przywołanego w przypisie 69. Z kolei w przypisie 44 autorka odsyła do s. 79 omawianego „Przewodnika”, jednak liczy on jedynie 38 stron (!). Te i liczne inne usterki w tłumaczeniu kładą powątpiewać w znajomość języka angielskiego u autorki, a tym samym w zdolność do bezpośredniego korzystania z przywołanych prac anglojęzycznych.

tym bardziej że nie jest to usterka powtórzona za N. Schulze. Polemista jednak ją przywołuje. Zapewne zakłada, że przynajmniej niektórzy czytelnicy odbiorą tę pomyłkę właśnie jako powieloną za autorką niemiecką<sup>14</sup>. A jeśli nie, to w każdym razie powstanie efekt multiplikacji zarzutów. Również ta drobiazgowość musi zastanawiać.

Paradoksalnie, usterkę tę można potraktować jako dowód bezpośredniości wykorzystywania pracy L.-M. Peschel-Gutzeit. Odwołując się do tej autorki, N. Schulze przywołuje, po pierwsze, numery boczne (a więc prawidłowo, bez mojej usterki), a po drugie, inne niż ten, który ja wskazałem. Dodatkowo można też zaobserwować różnice w zakresie danych bibliograficznych dotyczących przywołanej pozycji<sup>15</sup>.

Odnalezienie zatem w mojej obszernej monografii (i to mimo „badania” jej już od ponad roku) wyłącznie jednej usterki pisarskiej musi być potraktowane jako dowód niezwyklej wprost staranności redakcyjnej.

4. Mirosław Kosek po raz kolejny broni swego zarzutu przejęcia dwóch przypadków autorskiej argumentacji N. Schulze. Uporczywe nawracanie do tego wątku ma, oczywiście, swój cel. Wyłącznie tu mogłoby chodzić o coś autorskiego.

Zarówno w pierwszym, jak i w drugim przypadku odwołania się do rzekomej autorskiej argumentacji N. Schulze czytelnik nie może mieć wątpliwości, że ja w swojej monografii jedynie referuję stan zastany i poglądy prezentowane w piśmiennictwie obcym. Nie może być zatem mowy o przejęciu, a w szczególności o przypisaniu sobie autorstwa.

Jednak upór, z jakim M. Kosek usiłuje przypisać mi przejęcie tych dwóch „autorskich” wywodów N. Schulze (dodać trzeba – jedynie dwóch), jest symptomatyczny. Potwierdza to – o czym już wyraźnie pisałem – że praca N. Schulze ma charakter wybitnie sprawozdawczy i dokumentacyjny, jak również to, że brak w niej niemal absolutnie jakichkolwiek własnych (chronionych prawem autorskim) poglądów autorki.

5. Obszerny wywód poświęcony został znowu opiece naprzemiennej. W zasadzie nie powinno to już specjalnie dziwić, gdy zważyć, że największą przeciwniczką tej instytucji w doktrynie polskiej jest W. Stojanowska. Mimo wszystko zastanawia konsekwencja albo raczej upór, z jakim Polemista usiłuje

<sup>14</sup> Również tym razem Polemista zapewne powie, że nigdzie nie napisał, iż chodzi o tego rodzaju usterkę. Zapomina jednak o tym, że niedopowiedzenia, określone zestawienia, a także treści ulokowane między wierszami trafiają równie dobrze do odbiorcy (a czasem nawet lepiej) jak te wyraźnie sygnalizowane. Stąd jego powoływanie się na to, że wyraźnie coś gdzieś powiedział (a więc, że wyliczenie poprzedził dookreśleniem „np.”, czy też, że gdzieś zaznaczył, że jego krytyka dotyczy wyłącznie części komparatystycznej, nie zaś części dotyczącej prawa polskiego – s. 5, przyp. 19) nie może być uznane za wystarczające. Decydujące jest wrażenie odbiorcy.

<sup>15</sup> Mój przypis 36 na s. 46 brzmi: „Szerzej na ten temat L.-M. Peschel-Gutzeit: *Das Recht zum Umgang mit dem eigenen Kind*, Berlin 1989, s. 301.”; zapis N. Schulze w przypisie 90 na s. 51: „Peschel-Gutzeit, *Das Recht zum Umgang mit dem eigenen Kinde* (1989), Rn. 215, 247, 301”. Widać tu dodatkowe różnice w zapisie, a mianowicie brak imienia autorki oraz miejsca publikacji książki, a także starą formę odmiany słowa *Kind*- e u N.S.

stworzyć wrażenie, że w orzecznictwie krajów europejskich oraz pozaeuropejskich (w tym m.in. Ameryce) instytucja ta nie jest znana i stosowana. W tym zakresie zachęcić należy do uważniejszego zbadania bardzo bogatej literatury zagranicznej<sup>16</sup>.

Ponieważ wywód ten nie ma żadnego znaczenia z perspektywy zarzutu naruszenia praw autorskich N. Schulze, a także dlatego, że obszernie odniosłem się do tej kwestii w replice z lipca 2012 r. (por. s. 91), zostanie więc pominięty. Również on służy jedynie rozbudowaniu polemiki.

Tu nasuwa się pewna refleksja. Otóż ze względu na jałowość i ewidentnie pozanaukowy cel traktuję tę polemikę jako zamkniętą. Jedyny pożytek, jaki z niej płynie, dostrzec można właśnie w tym, że problem opieki naprzemiennej i dopuszczalności jej orzekania również w aktualnych realiach prawnych w Polsce został zdecydowanie nagłośniony.

6. W moich pracach nie odwołuję się do argumentacji *ad personam*. W obliczu ciężkich i nieusprawiedliwionych zarzutów wysuniętych przez M. Koska oraz W. Stojanowską zachowanie pełnej elegancji polemiki nie okazało się jednak możliwe. Jestem przekonany, że uwzględniając zarówno publiczną, jak i niepubliczną część wystąpienia M. Koska, Czytelnicy zechcą tę wyjątkową okoliczność uwzględnić.

Moje stwierdzenie o „skrajnie restryktywnym stanowisku W. Stojanowskiej wobec praw ojców” nie miało charakteru ocennego ani tym bardziej stygmatyzującego, a jedynie porządkujący. Chodziło o wykazanie, że w naszych poglądach znajdujemy się na przeciwległych biegunach. Dziwi więc oburzenie Polemisty próbującego zaprzeczyć, wbrew powszechnej wiedzy w tym zakresie, sprawom oczywistym<sup>17</sup>.

Różnice w naszym postrzeganiu prawa do kontaktów z dzieckiem sygnalizowałem nie tylko w monografii<sup>18</sup>, będącej przedmiotem szczególnej krytyki M. Koska, ale też bardzo wyraźnie w publikacji dotyczącej tzw. opieki naprze-

<sup>16</sup> Jedynie tytułem przykładu zob. J. Folberg: *Joint Custody & Shared Parenting*, New York-London 1991; B. Smyth, R. Weston, L. Moloney, R. Richardson, J. Temple: *Changes in patterns of post-separation parenting over time: Recent Australian data*, „*Journal of Family Studies*” 2008, t. 14, s. 23–26; B. Fehlberg, B. Smyth, M. Maclean, C. Roberts: *Legislating for Shared Time Parenting after Separation: A Research Review*, „*International Journal of Law, Policy and the Family*” 2011, t. 25, s. 318–337. Co ciekawe, Polemista zapewne nie zauważył, że rzecz wyraźnie przyznaje w swych pracach także W. Stojanowska.

<sup>17</sup> Por. np. jedną z „projojcowskich” wypowiedzi W. Stojanowskiej: „Zamiast wdzięczności był atak i pretensje o jeszcze więcej (...) Swobodę wypowiedzi zafundował ojcom Senat (...) Był to makabryczny, dwudniowy festiwal nienawiści, agresji i braku kultury. Ojcowie niewybrednie atakowali praktycznie wszystkich bez wyjątku, m.in. ustawodawcę, polityków, sędziów, rodzinne ośrodki diagnostyczno-konsultacyjne. Po lekturze stenogramów z tych posiedzeń byłam zaszokowana i przekonana, że co najmniej ci ojcowie, którzy zabierali głos, na pewno nie mogliby odpowiedzialnie sprawować pieczy nad dzieckiem” – W. Stojanowska, M. Kosek: *Nowelizacja prawa rodzinnego na podstawie ustaw z 6 listopada 2008 r. i 10 czerwca 2010 r. Analiza-wykładnia-komentarz*, Warszawa 2011, s. 77, przyp. 87.

<sup>18</sup> Por. 18 krytycznych przywołań poglądów W. Stojanowskiej w mojej monografii.

miennej<sup>19</sup>, która w całości poświęcona była dogmatycznej krytyce stanowiska W. Stojanowskiej.

I na koniec jeszcze jedna refleksja. Otóż zarzut nieetycznego prowadzenia polemiki płynie „z domu”, w którym na co dzień uprawia się brutalną, najeżoną epitetami, a także nie wolną od stwierdzeń adresowanych *ad personam*, metodę polemizowania. Można byłoby przytaczać wiele sformułowań z publikacji zarówno kierownika katedry, jak i pozostałych jej pracowników, a nawet – co musi szczególnie smucić – doktorantów. W środowisku specjalistów prawa rodzinnego styl ten jest dobrze znany. Jedynie dla uniknięcia zarzutu gołosłowności należy w tym kontekście przywołać kilka przykładów.

I tak, w pracy, której współautorem jest Polemista, nie unika się klasyfikowania cudzych poglądów jako „pseudowykładni”<sup>20</sup>. W innym opracowaniu doktorantka, stawiająca przeciw dopiero pierwsze kroki na swojej drodze naukowej, nie waha się pisać o „nonszalancji” T. Justyńskiego, jego „błędach” i „niezdecydowaniu”, a także możliwości wykazania „przy użyciu jego własnych argumentów” tez przeciwnych<sup>21</sup>. Wskazywanie cudzych „rażących błędów” jest w tej poetyce już zupełnym standardem niezastępowalnym na szczególne wzmiankowanie<sup>22</sup>.

Również doszukiwanie się „drugiego dna” jest cechą charakterystyczną oraz stałym elementem sposobu tej polemiki. Wystarczy w tym miejscu poprzestać na przywołaniu zarzutu „wprowadzenia w błąd posłów przez przedstawicieli Ministerstwa Sprawiedliwości” jako rzeczywistego powodu zmian w kodeksie rodzinnym<sup>23</sup> albo zastanawianie się nad tym, „kto i dlaczego lobbował za zmianami i czy aby legalnie”<sup>24</sup>.

W tych warunkach uzalenie się przez M. Koska nad złymi wzorcami i upadkiem obyczajów polemizowania musi wydać się cokolwiek nieprzekonujące.

Tomasz Justyński

### Good customs in polemics – answer to M. Kosek

The article is an answer to yet another polemic by M. Kosek (the previous one was published a year ago) with allegations that I used the work of N. Schulze inappropriately in my monograph. It also asserts that using arguments *ad personam* is improper.

<sup>19</sup> T. Justyński: *W sprawie tzw. opieki naprzemiennej*, „Rodzina i Prawo” nr 19/2011, s. 5–11.

<sup>20</sup> Por. W. Stojanowska, M. Kosek, jw., s. 270, przyp. 423.

<sup>21</sup> Por. I. Długoszewska: *Przesłanki oraz skutki ograniczenia i pozbawienia władzy rodzicielskiej*, Warszawa 2012, s. 91, 92.

<sup>22</sup> Zob. np. W. Stojanowska, jw., s. 69, s. 268, nb. 6.

<sup>23</sup> Tamże, s. 75.

<sup>24</sup> Tamże, s. 77, przyp. 87; s. 271, przyp. 423.

I should like to reply that it is useless to use the same arguments twice and that I reject those newly created by M. Kosek and find them to lack credibility.

The defamatory publications of M. Kosek and W. Stojanowska justify my arguments used *ad personam*. It is, however, improper and against good professional practice if such arguments are used by persons who have become notorious for aggressive and *ad personam* form of polemic in their publications.

\*

Zgodnie z prawem repliki publikujemy polemiczny głos Tomasza Justyńskiego, zamykając w ten sposób dotychczasową dyskusję w „Państwie i Prawie” dotyczącą książki Tomasza Justyńskiego: *Prawo do kontaktów z dzieckiem w prawie polskim i obcym*.